



SYRRENA

TYGODNIK WOLNYCH POLAKÓW — HEBDOMADAIRE DES POLONAIS LIBRES

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI:
20, rue Legendre, 20 — PARIS (17^e)
Métro: Villiers Tel.: WAG 00-45

ROK X — Nr 4 (407)
28 STYCZNIA — 28 JANVIER 1956

CENA 30 fr.
PRIX 30 fr.

Ryszard WRAGA.

Rewolucja narodowa czy kontrrewolucja sowiecka

III.

Komuniści rosyjscy (bolszewicy), a w ślad za nimi komiści całego świata pobili swym cynizmem nawet rekordy hitlerowskie. Nie tylko nie ukrywają oni swych celów, ale nawet głośno mówią o metodach, jakie mają zamiar stosować dla osiągnięcia tych celów. Czytając Lenina, Stalina i ich uczniów nie można mieć wątpliwości, o co im chodzi, jak będzie wyglądać świat, który "budują" i jakie środki będą do tego zastosowane. W teoretycznych pracach komunistów znaleźliśmy wszystko to, co stanowi owe osławione tajemnice "żelaznej kurtyny", "odkrywane" przez nieporadnych dziennikarzy czy turystów. Można w nich znaleźć zarówno obozy koncentracyjne jak i likwidację proletariatu, zarówno gloryfikację kapitalizmu państwowego jak i potępienie socjalizmu, postępu i demokracji, uzasadnienie wyzisku człowieka, militarysty i wychwalanie takich metod jak zdrada, fałsz, prowokacja, szantaż a nawet ludobójstwo. I nie ma pod tym względem różnicy pomiędzy Leninem a Bucharinem, Trockim czy Stalinem, Chruszczowem czy Tito. Powstała legenda — ogromnie wygodna dla Moskwy — że mogą być (czy nawet istnieją) jakieś odmienne, narodowe komunizmy. Komunizm jest tylko jeden, ten którego doktryna wypracowana została praktycznie przez Lenina, Stalina i partię bolszewicką. Nie ma najmniejszej różnicy pomiędzy doktryną sowiecką a doktryną Mao Tse-tunga, doktryną Gomulki czy doktryną Tito, Trockij, który uchodzi za prawdziwego "komunistę" w odróżnieniu od "państwowca" Stalina zadał najbardziej śmiertelny cios socjalizmowi upaństwowiając i militarzując związki zawodowe. Tito jest małym Stalinem, którego możliwości i metody ograniczone są nie przez idee i cele, lecz przez praktyczne możliwości ich realizacji. Różnice pomiędzy t. zw. narodowymi komunistami są wyłącznie polityczne lub taktyczne, istota "wszystkich" komunizmów na świecie jest jednakowa: nadrzędność państwa nad społeczeństwem, wyzysk człowieka, śmierć wolności, a w szczególności nieublagana walka z socjalizmem.

W szczególności komunisci nigdy nie ukrywali, jak pojmują rewolucję. "Dla nas — mówił Lenin — najważniejszą sprawą w rewolucji jest władza". Re-

wolucja, zdaniem komunistów, może odbyć się tylko tam gdzie komunisci są gotowi do objęcia władzy. Jeżeli nawet jakiegokolwiek społeczeństwo pragnie czy potrzebuje rewolucji jako jedynej wyjscia z sytuacji, to komunis-

ci, jeżeli nie czują się na siłach uchwycić władzę w swoje ręce, przeszkodzą tej rewolucji, chociażby sprzymierzając się czasowo z najsłabszą reakcją, chociażby poświęcając najgorliwszym rewolucjonistom-komunistom

Marian CZARNECKI

Dalsze karty « Kultury »

Ciekawie zaczyna się artykuł Miroszewskiego: "Gdyby «Kultura» drukowała to i cwo... gdyby mieściła się w suterynie... gdyby pisała o «Orle Białym» "nasz bratni organ"... gdyby miała poniżej 600 egzemplarzy nakładu miesięcznie... gdyby jej korespondentem był dr Zdzisław Stahl... — to Giedroyc (jej redaktor) byłby za pewne awansował na kapitana...".

Teraz wiem dlaczego dr Paczyński, redaktor "Syreny" i porucznik nie wiem z którego roku sprzed wojny, do tej pory nie awansował, choć pisze o "Orle" "nasz bratni organ". Widocznie dlatego, że "Syrena" nie mieści się w suterynie, że ma grubo ponad 600 egzemplarzy nakładu tygodniowo i że jej londyńskim korespondentem nie jest dr Stahl. Dziwi mnie tylko, że nikt z nas wcześniej nie wpadł na tę, tak inteligentną, ocenę pewnych zjawisk na emigracji.

TITOIZM BEZ TITY?

Miroszewski rozpoczyna swoje "credo" polityczne od stosunku do **titoizmu**. Według niego, przeciwnicy "Kultury" są przeciwnikami tej doktryny, a nie jest jej entuzjastą. W porządku — "prenosy" i "acta". Ale dalej twierdzi, że gdyby w Polsce doszło do titoizmu, to byłoby to równoznaczne z poprawą sytuacji obecnej. Tu już można się kryć duże nieporozumienie; zamyśliwszy zaryzykuje takie twierdzenie, dobrze by było pójść za przykładem nieboszczyka H. G. Wells'a i zacząć od definicji, co to jest titoizm. Żeby był titoizm, musi być Tito, tak jak to było z hitleryzmem i Hitlerem, jak z faszyzmem i Mussolinim. Jest to całkowita i nieograniczona dyktatura jednego człowieka i ewentualnie jego najbliższej kliki, w której pewna doktryna ideologiczna, polityczna czy spo-

zaiste czysto bolszewicka. Naiwny, kto polega na słowie Kremla!

ALARMUJĄCE WIADOMOŚCI Z NIEMIEC

Tymczasem z Niemiec nadchodzą dalsze niepokojące wiadomości. Wprawdzie debata na temat polityki zagranicznej "Bundestagu" była lepsza niż przewidywano, mimo to niewiele zmieniła ona w zamiarach nieuleczalnych zwolenników rozmów w Rosję w sprawie zjednoczenia Niemiec. A za to zaczyna już pekać rozmaite "bomby". Pomijamy nawet zastanawiający zarzut przywódcy partii liberalnej dr Dehlera, który — sam będąc zwolennikiem rozmów z Rosją — oświadczył, że istnieje możliwość przekupywania przez Rosję posłów w "Bundestagu". Można sobie wyobrazić wzburzenie, które z tego powodu powstało. Okazało się tymczasem, że skandale już wybuchają, wprawdzie nie w "Bundestagu", ale za to w prasie. Pojawiają się w Niemczech Zachodnich pisma i gazety, których źródła finansowe są niejasne. O niektórych daje się wprost do zrozumienia, że tkwią za nimi subsydja moskiewskie. Są to oczywiście pisma, które zaciekle zwalczają politykę

Dokończenie na str. 4-tej

Zapomniani

Prasa zachodnia, gdy jest uczciwie i z poczuciem aktualności informowana, nie zawsze unika poruszania tematów dotyczących narodów uciemięzonych przez Sowiety i nie zawsze się cofa przed wyjątkiem ciem odpowiednich wniosków. Jako dowód służyc może artykuł p. t. "Zapomniani", który ukazał się w "Dimanche-Matin" z dn. 15 stycznia br. Poniżej podajemy treść tego artykułu. — Red.

Widząc, że masy Niemców, byłych jeńców wojennych, powracają

narodowych — i pomagając w osadzeniu ich w obozach i więzieniach kapitalistycznych. Taką była polityka sowiecka w Hiszpanii, w Niemczech, na Bałkanach i w wielu innych krajach. Przywódca komunistów niemieckich — Telman — był wzięty przez hitlerowców za aprobatę Moskwy. Wielu komunistów polskich siedziało w więzieniach w Polsce na skutek prowokacji aparatu sowieckiego.

Dokończenie na str. 2-giej

Wojciech WASIUTYŃSKI

DYSKUSJA BEZ POLEMIKI

Dyskusja jest rzeczą pożyteczną o ile zmierza do pewnych wniosków, o ile dyskutanci nie dadzą się ponieść zapalczywej polemice i nie zaczynają powtarzać tego samego w coraz to nowej szacie słownej.

Te uwagi kieruję do siebie samego. Od dłuższego już czasu polemizujemy z Wojciechem Zaleskim na temat zasad organizacji przedstawicielstwa polskiego w świecie. Teraz chcę z bólem wyrzec się przyjemności odpowiedzi na wiele barwnych argumentów Zaleskiego zawartych w jego ostatniej wypowiedzi "O marzeniach ekonomisty i o realności kapitulantów". Chcę pominąć to wszystko, co on określa jako "figielki", "uderzenia poniżej pasa", a nawet argumenty interesujące, ale nie najważniejsze, żeby ograniczyć się do możliwie najprostszego ustalenia co nas łączy, a co nas dzieli.

Łączy nas troska o to, żeby przedstawicielstwo polskie w świecie nie uległo parcelacji na szereg ośrodków krajowych, żeby było jedno przedstawicielstwo polskie w świecie. Tendencje przeciwe pojawiają się od czasu do czasu. Ostatnio prezes Polonii kanadyjskiej dał publicznie wyraz pogładowi, że przedstawicielstwem polskim w świecie powinno być porozumienie poszczególnych Polonii, co w rodzaju przedwojennego światopoglądu. Jest to poгляд w moim pojęciu rozkładowy. Jest on równie daleki od obecnego stanu (reprezentacja polityczna oparta o prawa wszystkie kierunki polityczne polskie i o główne organizacje społeczne emigracji wojennej) jak i od projektu Zaleskiego (reprezentacja oparta o wybory polityczne wśród płatników Skarbu Narodowego). Bo przecież minimalna tylko część Polonii płaci na Skarb Narodowy, a celem zrzeszania się polonijnego nie jest międzynarodowa działalność polityczna. Zgadza się, jak rozumiem, z Zaleskim, że reprezentacja polska musi być reprezentacją polityczną zajmującą się nie położeniem Polaków w różnych krajach, lecz działaniem międzynarodowym w imieniu całego narodu, którego ogromną większość żyje w Polsce pod władzą sowiecką.

Nasza zgoda w tym punkcie przy-

godzamy się wreszcie w tym, że prawo głosu w wyborach emigracyjnych powinni mieć tylko ci, którzy spełniają minimalny obowiązek narodowy, t. j. placą na Skarb. Wojciech Zaleski uważa, że Radę Jedności Narodowej powinien zastąpić zbierający się raz na parę lat i wyłaniający władze polityczne zjazd światowy, wybrany przez płatników Skarbu Narodowego, Zaleski nie chce usunąć stronnictw. Chce natomiast, żeby zamiast delegatów swych członków do Rady wystawiały one kandydatów do wyborów. Zastrzegłszy, że, moim zdaniem, żaden zjazd emigracyjny nie może w pełni zastąpić Rady Jedności Narodowej,

Dokończenie na str. 3-ciej

Mieczysław JURKIEWICZ

OBYWATEL JEDNO- I DWUJĘZYCZNY

Kardynał Mooney, z pochodzenia Irlandczyk, w luksusowo wydanym Roczniku 1954 Polish Seminary, w Orchard Lake pod Detroit, wypowiedział się, że absolutnie tego zakładu naukowego ma dla niego podwójną wartość: może bowiem takiego księdza swobodnie posłać do pracy zarówno w polskiej, jak i w amerykańskiej parafii na terenie Stanów Zjednoczonych.

Ten sąd, przynoszący zaszczyt zarówno księdzu kardynałowi jak też rektorowi seminarium, jest sądem przytomnym z wielką rezerwą. W słuszność tego zdania powątpiewają przede wszystkim sami Irlandczycy, niesłyszani nie wpływowi w kościelnych sferach katolickich w Ameryce, oraz przeważająca część działaczy polonijnych. Co do Irlandczyków, to powszechne jest zdanie w Ameryce, iż właśnie oni są zdecydowanymi przeciwnikami nuczania innych, po za angielskim, języków w szkołach katolickich. Psychologicznie zdaje się to być uzasadnione. Grupa irlandzka, licząca prawie tyle dusz w Ameryce ile wynosi cała ludność królestwa irlandzkiego w Europie, sama dobrowolnie — i to całkowicie — wyrzekła się na tym terenie

Odpowiedź Florczaka

B.D.I.C

Berlin, w styczniu.

Reżymowa Warszawa niezbyt się wysiliła, aby odpowiedzieć paryskiej "Kulturze" na jej apel listopadowy.

Dopiero dnia 20-go stycznia b. r. stanął przed mikrofonem rozgłośni "Kraj" były współpracownik "Kultury" p. Zbigniew Florczak i odczytał pogadankę treści następującej:

"Kończąc we wrześniu cykl artykułów o emigracji, wyraziłem przekonanie, że sprawa nie jest zamknięta, że zbliża się tam coś w rodzaju rewizji ogólnego stanowiska, które raczej zbliza emigrację do Polski, niż ją od niej oddala. I rzeczywiście" — kontynuuje Florczak — "już w parę miesięcy potem można było stwierdzić, że jakiś proces tam się odbywa. Dzielę się to zresztą w dwu kierunkach" — podkreśla prelegent fali UB: "Z jednej strony partyjne koła emigracji... uszytniają swoją postawę i jesteśmy świadkami, jak w tym środowisku koło absurdu zaciska się ostatecznie. Z drugiej strony" — powiada Florczak — "środowiska myślące chęć do akcji repatriacyjnej ustosunkować się poważnie".

I tu Florczak wyklada karty na stół mówiąc:

"Najpierw paryska «Kultura» wystąpiła w listopadzie z niespodziewanym zaproszeniem do rozmowy sygnatariuszów sierpniowego apelu do emigracji. «Kultura» zaprosiła nas do Paryża... Nie jestem pewien, czy tego rodzaju zaproszenie do rozmowy, wystosowane przez zespół ambitnego, ale nie typowego dla emigracji pisma do ludzi, którzy wyrażają poglądy 27 milionowego społeczeństwa, jest zupełnie w porządku. Sądzę" — powiada Florczak — "że byłoby o wiele naturalniej się, gdyby kilka lub kilkanaście osób przyjechało pogadać do Polsce — do Polski".

Dalej, rzecznik reżymowej literatury podkpiwa sobie nieco z zespołu «Kultura» i recytuje wymyślony dialog, odbyty w Maisons Lafitte, w którym do dialogu przytoczona jest, jako przykład tolerancji religijnej w Polsce dzisiejszej, historyjka o jakiejś 83-letniej babce, której "kontakty z Panem Bogiem w kościele na Muranowie w ni czym nie stracili na swobodzie i na poufałości".

Wreszcie, na zakończenie swej odpowiedzi na zaproszenie "zespołu" Florczak powiada: "Może rzeczy pójdać całkiem innym trybem. Może grupa «Kultury» zjedzie się z nami na Krakowskim u «Literatów». Na te kolumny Zygmunda można równie dobrze mówić o sprawach polskich, jak na tle Sekwany i rozkraczanej wieży Eiffla, o której ktoś powiedział, że jest podobna do gigantycznej żyrafy robiącej sianu na miasto".

Nie wiem, kogo miał na myśli Florczak mówiąc o tej żyrafie robiącej sianu, i czy tym "dowcipem" poczują się dotknięci kierownicy «Kultury». W każdym bądź razie finał Florczakowej pogadanki — jak na odpowiedź daną "myślacemu" i "nie typowemu dla emigracji piśmie" — nie robi zbyt korzystnego i uprzejmego wrażenia.

Osobiście byłem od dawna tego zdania o "Kulturze": nie bez satysfakcji konstatuje obecnie, że się nie myliłem. Ale na zakończenie pragnę podkreślić, że jeśli «Kultura» nie reprezentuje emigracji, to również Florczak — i to w najmniejszym stopniu — nie reprezentuje 27 milionowego narodu, mimo że sam się za takiego przedstawiciela podaje.

Toteż cała dyskusja pomiędzy «Kulturą» a Florczakiem toczy się ponad głowami zarówno emigracji jak i społeczeństwa w Kraju. Te przekomarzenia są warte są akurat tyle, co historyjka o żyrafie robiącej sianu.

QUIDAM.

Listy z Ameryki

swego narodowego języka na rzecz angielskiego. Nam, Polakom, tym trudniej jest to zrozumieć, że przecie w ich ojczyźnie w Europie od wieków już trwa walka, i to zażarta, przeciw żywiołowi angielskiemu. Najwidoczniej razi tutejszych irlandzkich działaczy, że inny naród nie tak łatwo rezygnuje ze swego dorobku kulturalnego. Mówią o tym również, że oprócz niechęci do obcych języków u obywateli innego pochodzenia narodowego, działa tu zryczajna obawa o wpływy, zdobyte przez grupę irlandzką w okresie, gdy inne grupy narodowe, złożone z ludzi prostych i niewykształconych, były słabe i bezbronne. Ale podobny sąd jest zbyt bliski złośliwości, by się nad tym rozwodzić.

Tym więcej musi nas interesować polski punkt widzenia, czyli jak widzą ten problem nasi rodacy i ich przywódcy.

Jeden z najwybitniejszych działaczy polsko-katolickich na niwie szkolnictwa określił, że sprawa języka polskiego wśród ludności polskiej pochodzenia przeszła na terenie Ameryki przez trzy diametralnie różne etapy: a) ok-

Dokończenie na str. 3-ciej

FP 2150

W. J. G.

Przegląd polityczny

Sprawy zawile

Exposé min. J. Starzewskiego wygłoszone na posiedzeniu T. R. J. N. dnia 13 b. m., poświęcone zostało przedstawieniu obrazu możliwości istniejących w zakresie naszej akcji na gruncie międzynarodowym. Pełna owoność i rozmiary naszej pracy zależą, rzecz prosta, w znacznej mierze od ogólnej sytuacji międzynarodowej. Stwierdzić należy, że jest ona zawiła, a nadto zapowiada na okres najbliższy duże trudności dla wolnego świata. Polityka pojedynania zamiera, lecz na jej miejsce nie powstaje na Zachodzie inna. Panuje pewnego rodzaju polityczna próżnia i trwać może przez czas dłuższy, także dlatego, że w tok działań zewnętrznych wdziera się polityka wewnętrzna i oddziaływanie zawiązające przez sam rytm nadchodzących wyborów, przede wszystkim w Stanach Zjednoczonych.

Nastawienie St. Zjednoczonych w zakresie zagadnień zagranicznych charakteryzuje usilne poszukiwanie zarówno właściwych wytycznych, jak i skutecznych realizacyjnych sposobów. Anglosaski empiryzm znajduje w tych poszukiwaniach uzupełnienie w stałe od radzającym się nurcie amerykańskiego idealizmu, ogarniającego dziedzinę stosunków międzynarodowych w imię ulepszenia istniejącego stanu rzeczy. Analiza istniejącej tam sytuacji prowadzi do wniosku, że w sumie rozporządzamy na ziemi amerykańskiej większymi możliwościami działania aniżeli gdziekolwiek indziej. Możliwości oddziaływania na ośrodki polityczne W. Brytanii są znacznie bardziej ograniczone. Przekreśla je nieunikniony angielski oportunizm, który min. Starzewski określa kurtuazyjnie jako "niechęć do podejmowania walki z faktami dokonanymi, o ile nie zachodzi wypadek bezpośredniego zagrożenia".

Wypadki ostatnich dziesięciu dni przyniosły potwierdzenie słuszności tej diagnozy. Mamy na myśli dwie sprawy, różnego gatunku chociaż podobnego kalibru, które "wybuchły" prawie jednocześnie w St. Zjednoczonych i w W. Brytanii.

W Ameryce punktem wyjścia dla niezmierzonego żywiołu polemiki stał się artykuł o polityce zagranicznej w czasopiśmie "Life", jaskrawo anonsowany tytułem na okładce: "Trzy razy u progu wojny. Jak Dulles postawił wszystko na jedną kartę i wygrał".

Tręcią artykułu było przypomnienie, że kilkakrotnie w ubiegłym trzech letni polityka amerykańska zmuszona była, dla położenia kresu agresji, zagrozić t. zw. maszyną odwetem, połączonym z użyciem broni atomowej. Miało to miejsce w stosunku do Chin komunistycznych zarówno dla położenia kresu wojnie na Korei, jak dla powstrzymania ataku na Indochiny i Formozę. Za każdym razem decydującym stało się przekonanie przeciwników, że St. Zjednoczone nie cofną się przed wykonaniem groźby i że rozpoczęły nawet w tym celu kroki przygotowawcze.

Tak dobitne ujęcie tematu wywołało niezłownie bardzo liczne zastrzeżenia i sprzeciw. Ruszyło do ataku stronnictwo demokratyczne, skwapliwie wykorzystując możność gwałtownego skrytykowania polityki rządu w obecnym przedwyborczym okresie. Przyłączyła się do tego ataku prasa brytyjska, kwestionując swobodę działania St. Zjednoczonych jako jedynego decydującego czynnika w sprawach Dalekiego Wschodu, przeciwstawiając się zawartym w tezach Dullesa wojennym i politycznym zapędem. Niejednokrotnie sformułowano jednocześnie w samym obozie republikańskim, podkreślając jednocześnie politykę Dullesa i niedostateczną branie pod uwagę znaczenia ustępstw, które w każdym wypadku poczyniła polityka Zachodu, gwarantując bezpieczeństwo północnej Korei po za wzięciem broni, wykluczając atak Czang Kai-szeka na Chiny właściwe i godząc się na podział Indochin.

Ze swej strony sekretarz Stanu potwierdził w całej rożności wagi wartość głosem przez siebie tego odwetu, uchylił się jednak od uznania za własne sformułowania artykułu "Life". Niezwykle gorąco stanął po stronie min. Dullesa prezydent Eisenhower, wyrażając całkowite zaufanie i uznanie dla jego polityki i stwierdzając jednocześnie, że najlepsze kierownictwo polityki zagranicznej St. Zjednoczonych dotąd nie widział.

Wobec tych oświadczeń prezydenta i wobec stwierdzenia przez "Life", że treść artykułu jest całkowicie sprawą redakcyjną — incydent ma się ku wyzerowaniu. Stanowi on wyrazisty przykład poszukiwania właściwych wytycznych dla amerykańskiej polityki zagranicznej.

Prawie jednocześnie z polemiką polityczną w St. Zjednoczonych wybuchła w W. Brytanii afery dostaw broni pancernernej na Bliski Wschód. Jest ona wyrazistą ilustracją angielskiego oportunizmu.

Wbrew powziętemu w 1950 r. postanowieniu trzech mocarstw zachodnich powstrzymanie się od tego rodzaju dostaw, brytyjskie ministerstwo handlu patronowało sprzedaży kilkuset czołgów i to zarówno dla Egiptu jak i dla Izraela. Jak wyjaśnia obecnie "Biała Księga", wydana w Londynie, czołgi wysłano do Francji i Belgii, jako brucht, i dopiero z portów obcych skierowano pod właściwym adresem. Czołgi posiadały armaty i wieże strzelnicze, ale zamki od armat odjęto. (Można je było nabyć bez trudu osobno). "Biała Księga" usilo-

wała nawet obciążyć odpowiedzialnością władzę francuską i belgijską, ale rząd francuski kategorycznie zaprotestował i rzeczywisty stan rzeczy, obciążający całkowicie czynniki brytyjskie precyzyjnie ustalił.

Morał wynikający z obu powyższych spraw nie jest pocieszający. Są one charakterystyczne dla błędnej myśli politycznej Zachodu i dlatego są tak bardzo zawiłe. Zawiłość ich rodzi się ze skomplikowania zagadnienia, jak w wypadku amerykańskim, lub z popoliłości handlowego gesztetu, jak w wypadku angielskim.

W. J. G.

SILY ZBROJNE SATELITÓW ZSSR

Armia bułgarska

Armia bułgarska została stworzona przez carską Rosję po wojnie 1877-1878 roku i od tego czasu wielu Bułgarów szkoliło się i służyło w Rosji. Po próbie przewrotu komunistycznego, dokonanej w 1923 r., liczni bułgarscy komuniści uciekali do Sowieków i zaczęli się tam do wojska.

W r. 1941 do Bułgarii weszło kilka dywizji niemieckich, co ułatwiło inwazję Grecji i Jugosławii. Bułgaria zachowała neutralność, kiedy Niemcy uderzyli na Sowieki, lecz dopomagała komunistom greckim podczas wojny domowej, a po ich niepowodzeniu — przegrywała ich. Z różnych powodów,

istnieją pewne tarcia między Bułgarami a Rumunami, Grecami i Jugosłowianami.

Kiedy Bułgaria stała się satelitą Moskwy, armia poddana została czystce bardziej jeszcze ostrej niż gdzie indziej. Na wyższe stanowiska mianowano Bułgarów mających za sobą służbę w armii sowieckiej. Stanowiska naczelne zajęli generałowie będący obywatelami sowieckimi, w oddziałach zaś i w szkolnictwie wojskowym można spotkać wielu oficerów, odkomenderowanych z armii sowieckiej. Wielu oficerów bułgarskich wyjeżdża na studia do Moskwy.

50% oficerów należy do partii komunistycznej. Po "wymamianiu się" Tity, na wyszkolenie ideologiczne oficerów bułgarskich położono szczególny nacisk.

W myśl traktatu paryskiego z 10-go lutego 1947 sily zbrojne Bułgarii nie powinny przekraczać 65.000 ludzi. Postanowienie to nie zostało uszanowane. Stan liczebny wynosi co najmniej 225.000 ludzi, co nie przedstawia zbyt wysokiej cyfry przy 7½ milionach ludności. Po zerwaniu Kremla z Tito, zwiększenie stanu liczebnego zostało przyśpieszone.

Służbie wojskowej, bądź w służbie czynnej, bądź w rezerwie, bądź w milicji, podlegają mężczyźni w wieku od 17 do 65 lat. Czasokres służby czynnej, wynoszący początkowo 2 lata, podniesiony został do 30 miesięcy. Specjaliści służą 4 lata, straż graniczna 2½ lata. Studenci zakładów uniwersyteckich służą 1 rok. Osoby politycznie "niepewne" zamiast w oddziałach służą w jednostkach roboczych. Niedoludzi do służby placą specjalny podatek.

Sily lądowe i straż graniczna wynoszą 180.000 ludzi plus zmienna ilość "militantów". Należy do nich dodać również jednostki sformowane z Greków i Jugosłowian i przeznaczone do ewentualnych działań dywersyjnych.

Sily lądowe tworzą cztery armie: po jednej nad granicami jugosłowiańską, turecką i grecką i jedna w odwodzie ogólnym.

Łącznie mają one 12 dywizji piechoty, z których 4 są całkowicie zmotywowane, 2 dywizje pancerne, 2 brygady pancerne, artylerię ciężką (zmotywowaną), artylerię górską, przeciwlotniczą i przeciwczołgową i różne oddziały techniczne i służby. Organizacja dywizji jest wzorowana na sowieckiej, stan liczebny około 5-6 tysięcy ludzi w czasie pokoju. Liczebność przeszkończonych rezerwistów — od 400 do 700 tysięcy, według różnych źródeł — pozwala przejść bez trudu na stopę wojenną i utworzyć nowe oddziały z chwili posiadania odpowiednich kadr i uzbrojenia.

Zołnierze bułgarski dał nie raz dowody swej wysokiej wartości. Szkolenie wojskowe i polityczne prowadzone jest według recept sowieckich. Szkolenie podstawowe trwa 3 miesiące, co roku spędza się 6 miesięcy w obozie lub na manewrach. Rezerwiści przechodzą co 3 lata 45- lub 60-dniowe ćwiczenia.

Przysposobienie wojskowe jest obowiązkowe dla młodzieży. Służą temu celowi organizacja odpowiadająca sowieckiemu Komsomolowi i obejmująca znaczną ilość studentów. Jak w Sowietach, organizacje paramilitarne współdziałają w obronie przeciwlotniczej i w szkoleniu rezerw. Należy do nich około 350.000 osób.

Broń i sprzęt są modelowi sowieckemu, amunicja dostarczana przez Sowieki. Położenie strategiczne Bułgarii — kryjącej południowo-zachodnią granicę Rosji i stanowiącej groźbę dla Jugosławii, Grecji i Turcji — czyni, iż Kreml bardzo się interesuje w armii bułgarskiej interesem i dba o jej postawę. Żołnierze są dobrze ubrani i dobrze odżywieni.

Rewolucja narodowa czy kontrrewolucja sowiecka

dokończenie ze strony 1-ej
 Rewolucja — w pojęciu komunistycznym — nazywa się proces uchwycenia władzy przez partię komunistyczną, bez względu na to czy dane społeczeństwo dojrzało do rewolucji czy nie. Wzór "wielkiej rewolucji październikowej" obowiązuje bez względu na miejsce i okoliczność. Komuniści twierdzą (i po trafili wniósł w szeroki ogół), że ich doktryna to marksizm. Utrwaliło się nawet do gruntu fałszywe przekonanie, że marksizm i komunizm to samo. Komunizm, jako doktryna, istnieć powstał i rozwinął się nie na nauki gospodarczo-społecznej Marksa i Engelsa, ale obecnie w doktrynie komunizmu nie wiele pozostało z klasycznego marksizmu, a to, co zostało wprowadzone nowego przez Lenina, Bucharina, Trockiego i Stalina — nie wiele ma z marksizmem wspólnego.

Marksizm uczy, że rewolucja jest ostatecznym ciosem dla rozkładającego się kapitalizmu, ale zanim ten cios zostanie kapitalizmowi zadany musi kapitalizm wytworzyć odpowiednie warunki, a przede wszystkim musi stworzyć potężną, uświadomioną społecznie i wysoce-kulturalną klasę proletariatu. Taki dopiero proletariatu powinien odegrać rolę przodującą w rewolucji antykapitałistycznej, dopomóc społeczeństwu do zniszczenia dawnego aparatu burżuazyjnego i pokierować przebudową społeczeństwa w kierunku komunistycznym. Okres przejściowy od momentu zniszczenia kapitalizmu do zbudowania komunizmu byłby okresem "dyktatury proletariatu". Żadnej wyraźnej wizji form politycznych tego okresu ani Marks ani Engels nie dali. Nie dali tych wizji również i ich europejscy uczniowie i entuzjaści, z najinteligentniejszymi spośród nich — socjal-demokratami niemieckimi i austriackimi — na czele. Rozumiało się samo przez się, że marksistowska "dyktatura proletariatu" po okresie rewolucji a w okresie konstruktywnym będzie demokratyczna, będzie liczyć się z żądaniami wszystkich, nie tylko proletariatu, mas pracujących i będzie budować socjalizm i komunizm nie w drodze przymusu, "od góry", lecz "od dołu" na zasadzie stopniowego przekształcania się układu gospodarczego i społecznego w socjalistyczny.

Lenin i bolszewicy, z właściwą doktryną, intelektualistom i "zawodowemu rewolucjonistom" niecierpliwością, zmienili zasadniczo tezy marksistowskie pod tym względem. Nie chcieli oni czekać ani na dojrzenie kapitalizmu i wytworzenie owej potężnej, uświadomionej społecznie i wysoce-kulturalnej (w warunkach rosyjskich legendarnej) klasy proletariatu, nie chcieli nawet poczekać aż rewolucja burżuazyjna (w tym wypadku rewolucja lutowa), niszcząc przeżytki feudalizmu i dając głos demokracji, przyspieszy rozwój kapitalizmu. Formułę marksistowską zmodyfikowali w ten sposób, że nie istnieją w warunkach rosyjskich w należytych wymiarach i należyć silny proletariatu zastąpić przez partię, od kilkunastu lat pieczołowicie organizowaną na zasadzie bezwzględnej dyscypliny i centralizmu. Partia jest rzeczniczką nie tylko proletariatu, lecz i wszystkich mas pracujących, jest ich przodującym, szturmującym.

ZAPOMNIANI

dokończenie ze strony 1-ej
 roku, na rozkaz rządu polskiego w Londynie i dowództwa sprzymierzonych, przyłączyli się do armii czerwonej, by wspólnie walczyć przeciw cofającej się armii hitlerowskiej. Ale po 2-3 dniach lojalnego współdziałania Polacy zostali obojętni przez oddziały N.K.W.D., rozbrojeni i deportowani do Rosji.

I oto dawny wspólny nieprzyjaciel wraca do domowego ogniska, podczas gdy sprzymierzona trzyma się w dalszym ciągu za kolczastym drutem. Cóż dziwnego, że na widok transportów nie mieckich ludność polską ogarnęło uczucie głuchej gniewu? Partia i rząd są tą sprawą wielce zakłopotane. Prasa komunistyczna próbowała wystąpić do kwestii poruszając i dając do zrozumienia, że z więźni polskich zostaną być może wypuszczeni skazańcy polityczni.

Jakaż to świetna okazja dla "Trzech ministrów zachodnich", rzeczniczków wolności i odprężenia, zwrócenia się do sowieckiego kolegi o małą gest, o zwolnienie żołnierzy polskich z sowieckich łagrów — jako konkretny dowód odprężenia!

M. C.

Formuła taka uśmiercała automatycznie nie tylko demokracje lecz i rewolucje. Cóż to za rewolucja proletariacka, w której mamy pracujące mają odegrać jedynie rolę czynnika destrukcyjnego, anarchizującego, mają jedynie niszczyć dawny ustroj i byt, a być niemi i ślepo posłuszne gdy przyjdzie czas "budowy socjalizmu"! Cóż to za rewolucja, której mechanika polega jedynie na uchwyceniu władzy i zastąpieniu jedynych biurokratów i tyranów przez drugich?

Przystosowując nową formułę "dyktatury proletariatu" do konkretnych warunków w Europie wschodniej, Lenin rzucił nowe hasło: rewolucję proletariacką dokonuje "sojusz robotników i włościan". W ten sposób owa "proletariacka" partia komunistyczna, roszcząc sobie prawo do dyktatury, stała się rzeczniczką nie tylko robotników, lecz i włościan. Widomą formą owej tak bonapartystycznie pojętej dyktatury miało być zorganizowane na nowych, "sojalistycznych" zasadach państwo. W tym celu Lenin — jak to się pisze w podręcznikach komunistycznych — "odkrył" nową formę ustroju — "Sowiety". Sowiety zadają ostateczny cios demokracji. Pozornie wszystko jest w porządku: powszechne wybory "od dołu do góry", na wszystkich szczeblach administracji. Faktym jest — nieograniczona dyktatura jednej partii, która nie tylko ustala i wyznacza wszystkich kandydatów od wsi do parlamentu i rządu, lecz i rządzi niepodzielnie całym aparatem państwowym. Tak pojęty sowiecki ustroj państwa został ogłoszony jako idealna, wzorowa, klasyczna forma "dyktatury proletariatu".

Jakby się to nie wydawało dziwne,

Nacisk na kolektywizację

Z materiałów na temat rolnictwa, ogłoszonych po IV Plenum KC P.Z. P.R. (lipiec 1955 r.), wyciagnano na Zachodzie mylnie wnioski o tym, że komuniści postanowili jakoby zaprzestać akcji kolektywizacyjnej w Polsce. Niewłaściwie w związku z poważnym kryzysem produkcji rolnej w państwowych gospodarstwach (PGR) i spóźnieniach produkcyjnych, na IV-tym Plenum KC PZPR akcentowano raczej unocenie istniejących spółdzielni produkcyjnych, niż nową ofensywę kolektywizacyjną. Zastój w kolektywizacji, który zaznaczył się szczególnie silnie w drugiej połowie ubiegłego roku, dawał również pewne podstawy do przypuszczeń, że polityka reżymu uległa na tym odcinku pewnej rewizji. Jednakże wnioski, jakie z tych faktów wyciągnano, szły za daleko. Komuniści uważają bowiem kolektywizowanie wsi za jeden z głównych celów swej polityki. Dlatego też na wspomnianym w tej plenium partii oraz w artykułach prasy warszawskiej, poświęconych zagadnieniu rolnictwa, wciąż silnie podkreślano, że kolektywizowanie wsi jest głównym zadaniem polityki rolnej reżymu.

W przemówieniu, wygłoszonym na naradzie aktywu partyjnego KC P.Z. P.R. (23 grudnia ub. r.) "wicepremier" Link. Minc wyraźnie stwierdził m. in., że plan 5-letni (1955—1960) ma być plankonem: "wielkiego postępu w uspołecznieniu wsi". Oświadczył on również, że "wielkie boje klasowe, związane z socjalistyczną przebudową wsi, są jeszcze przed nami. W tej dziedzinie postawiliśmy dopiero pierwsze kroki". Dane zaś Instytutu Ekonomiki Rolnej ("Architektura", nr 11 1955 r.) przewidują, że w latach 1955—1960 obszar użytków rolnych w kolchozach wzrośnie w Polsce o 100%. Oznacza to zatem, że komuniści pragną w ciągu najbliższego pięcioletnia utrzymać co najmniej takie tempo kolektywizacji, jakie istniało w okresie planu 6-letniego. Przewiduje się również, że w r. 1965 dwie trzecie obszaru użytków rol-

nych znajdzie się w posiadaniu gospodarzy uspołecznionej. Całkowite zaś zakończenie kolektywizacji przewiduje się na r. 1970. Obecnie istnieje w Polsce około 10.000 kolchozów, gospodarzących na obszarze 1,8 miliona hektarów użytków. PGR-y gospodarują na obszarze około 2,5 miliona hektarów. (FEP).

Ryszard WRAGA.

Dzień za dniem

ŚRODA, 19 STYCZANIA

W Bombaju, w Indiach, agitatorzy komunistyczni wywołali strajk powszechny i rozruchy. Zaatakowane przez demonstrantów oddziały policji użyły broni.

Parlament Niemiec Wschodnich zatwierdził utworzenie "armii ludowej" i ministerstwa obrony narodowej. Na razie oddziały wojskowe składają się będą z ochotników.

CZWARTEK, 20 STYCZANIA

Prezydent Eisenhower całkowicie poparł atakowanego z różnych stron Sekretarza Stanu Dullesa i oświadczył, że jego program polega na walce o pokój oparty o sprawiedliwość, w obronie której należy okazać stanowczość.

W Paryżu odbyło się pierwsze posiedzenie nowe francuskie Zgromadzenie Narodowe.

W Bombaju znów się wydarzyły krwawe tarcia pomiędzy policją a miflantami komunistycznymi, którzy zaczęli rabować sklepy.

PIĄTEK, 21 STYCZANIA

Propaganda reżymowa dowodzi, że wywiezienie Polaków z Bliskim Wschodem było konieczne "ze względów strategicznych", a więc uzasadnione i słuszne. Ministrem obrony narodowej Niemiec Wschodnich mianowany został Wilhelm Stoph, główny organizator t. zw. "policji ludowej".

SOBOTA, 22 STYCZANIA

W odpowiedzi na notę chińskiego rządu komunistycznego, oskarżającego

W pierwszą rocznicę śmierci niezapomnianego i drogiego przyjaciela

S. + P.

adwokata

Stefana Jankowskiego

w środe, dnia 1 lutego b. r. o godz. 9-ej, w Kościele Polskim w Paryżu zostanie odprawione nabożeństwo żałobne za spokój duszy Zmarłego.

O czym zawiadamiają

PRZYJACIELE.

